Nr. 437. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 25 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Koło polskie w Wiedniu.

Lwów 24 października.

(*Komunikat komisji inicjatywy. — Żądania Koła.*)

Otrzymujemy następujący komunikat z Koła polskiego:

Pod przewodnictwem dra Włodzimierza Kozłowskiego odbyła w tych dniach posiedzenie komisja inicjatywy Koła polskiego, dla rozdania referatów o tych uchwałach sejmowych z ostatniej sesji, które wymagają we Wiedniu poparcia u władz centralnych. Wyznaczono następujących referentów:

1. Dla uchwały sejmowej, żądającej skutecznego poparcia budowy dróg bitych w Galicji ze skarbu państwa — p. dr. Doboszyński.
2. Dla sprawy regulacji Prutu — poseł Moysa.
3. Regulacja rzek, zabudowanie potoków górskich i meljoracje wodne — p. dr. Kozłowski.
4. Budowa kanałów spławnych — członkowie izbowej komisji wodnej pp. Jędrzejowicz, Kolischer, Merunowicz, Rapoport, Romanowicz i Wielowieyski.
5. Asanacja miasta Lwowa — p. Romanowicz.
6. Szpitale dla chorych wenerycznych w Kosowie i Nadwórnie — p. dr. Opydo.
7. Budowa zakładu położnic w Krakowie i sprawa utworzenia kursów położnictwa w Rzeszowie i Stanisławowie — p. dr. Doboszyński.
8. Sprawa asekuracji przymusowej od szkód ogniowych — pp. Romanowicz, Szeptycki i ks. dr. Żygliński.
9. Wyjednanie zasiłku ze skarbu państwa dla spółek Raiffeisena, tudzież rozszerzenia ulg należytościowych dla nich — p. Merunowicz.
10. Wyjednanie ulg i rozmaitych uwzględnień dla urlopników i rezerwistów, tudzież sprawa podwyższenia wynagrodzenia za podwody dla wojska — p. ks. Pastor.
11. Wniosek rektora Kruczkiewicza w sprawie pomnożenia klinik na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego — p. dr. Ćwikliński.
12. Nowe budowle dla rozszerzenia szkoły politechnicznej we Lwowie — p. dr. Kozłowski.
13. Szkoły średnie — p. dr. Petelenz.
14. Szkoły ludowe i seminarja nauczycielskie — p. Wojtyga.
15. Szkoły przemysłowe — p. Romanowicz.
16. Opodatkowanie piwa — p. Dawid Abrahamowicz.
17. Ucisk fiskalny w Galicji — pp. Czaykowski, Danielak, Doboszyński, ks. Sapieha i ks. Wlazowski.
18. Sprawa budowy kolei żelaznej „Dębica-Jasło-Konieczna" — pp. Jabłoński, Kozłowski i ks. Pastor.
19. Sprawa budowy kolei żelaznej „Lwów-Kamionka strumiłowa-Stojanów" — p. Weiser.
20. Kolejowe sprawy w ogólności — członkowie izbowej komisji kolejowej pp. Gizowski, Kolischer, Niementowski, Seinfeld i Stwiertnia.
21. Akademja rolnicza w Dublanach — dr. Kozłowski.
22. Wyjednanie zasiłku rządowego na tępienie myszy polnych — p. Garapich.
23. Kontrola nad handlem sztucznymi nawozami — dr. Kozłowski.
24. Wniosek rektora Niementowskiego o wyzyskanie sił wodnych rzek i potoków górskich dla wytwarzania siły elektrycznej — p. Rotter.
25. Żądanie otwarcia szkoły górniczej i hutniczej w Krakowie — poseł Rotter.
26. Sprawa włości rentowych — poseł dr. Stojałowski.
27. Sprawy, dotyczące sądownictwa — pp. Jabłoński i Doboszyński.
28. Sprawa Morskiego Oka — pp. Kozłowski i Danielak.

Wiedeń, 19 października 1901.

T. Merunowicz. Sekretarz. — *Wł. Kozłowski.* Przewodn.

O żądaniach, które Koło polskie stawia do rządu, oraz o programie przyszłych prac i postępowaniu Koła w parlamencie, pisze korespondent wiedeński *Czasu*, co następuje:

W Kole polskiem stosunki od sesji wiosennej w niczem się nie zmieniły. Koło nie ma żadnego powodu do zboczenia z dotychczasowej drogi i porzucenia polityki wolnej ręki. Wszelkie kombinacje dla utworzenia — koniecznej zresztą z reguły — w izbie większości, są dziś przedwczesne. Żądania, jakie stawiać może Koło polskie, czy to wobec izby poselskiej, czy też wobec rządu, tak są słuszne i tak nie naruszają niczyjej drażliwości, że trzebaby już chyba wyraźnej złej woli, ażeby je odrzucić.

Do żądań Koła należy przedewszystkiem, ażeby rząd w myśl przyjętych zobowiązań, wszelkie przygotowania do wielkiej akcji wodnej prowadził równomiernie we wszystkich krajach koronnych, do których odnosi się ustawa kanałowa. Jeśli brak sił technicznych stałby szybkości akcji na zawadzie, to przeszkoda ta odnosi się równomiernie do wszystkich krajów i nie tłomaczy, dlaczego tylko w Galicji żadnych przygotowań nie widać. Wysuwają się dalej na pierwszy plan usprawiedliwione żądania obu stolic krajowych, w sprawie pomocy państwowej dla robót inwestycyjnych. Koło polskie z całym naciskiem podejmie w tej sprawie — równoległą dla obu miast akcję; ale dla powodzenia tej akcji trzeba, aby i reprezentacje miejskie obudziły się z letargu i z Kołem współdziałały. Bardzo ważną jest sprawa dostarczenia zajęcia i zarobku i tak nielicznym fabrykom galicyjskim i sprawa ta jest na dobrej drodze; trudności nastręczają tylko kartelowe kontyngenty, polegające na dobrowolnej umowie.

Jeśli rząd w tej czy owej sprawie wymawia się zesztywnieniem budżetu, tembardziej okazać powinien dobrą wolę w zakresie postulatów Koła polskiego, nie mających nic wspólnego z budżetem, a więc o charakterze czysto narodowym i idealnym. Taką sprawą jest na przykład wprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu poczt i telegrafów. Język niemiecki w tych instytucjach jest dziś tylko pozostałością z czasu, kiedy administracja kolejowa mieściła się w agendach ministerstwa handlu. Język niemiecki w administracji kolejowej należy do dogmatów ministerstwa wojny; walka więc na tem polu bardziej jest utrudnioną. Nie ma jednak ani cienia racji, ażeby administracja pocztowa, dlatego jedynie, że ongi sąsiadowała drzwi o drzwi z administracją wojskową, musiała dotąd posługiwać się językiem niemieckim. W tym wypadku z pewnością ma rząd sposobność do okazania dobrej woli, tembardziej, że sprawa nie ma nic wspólnego z parlamentem. P. Call-Rosenburg dotąd dowodu dobrej woli wobec naszego kraju złożyć jeszcze się nie starał.

Z polityki zagranicznej.

(*Klęski Anglików. — Polityka Roosevelta. — Z Chin i Japonji. — Wojna w Transwaalu*).

Anglja ponosi teraz jedną klęskę po drugiej. Dzięki niepowodzeniu jej oręża w Afryce, zaczyna dyplomacja europejska i nieeuropejska stawiać jej rozmaite przeszkody w wykonaniu planów już podjętych, lub podjąć się mającego. Świeżo zanotować należy dyplomatyczną klęskę Anglji w sprawie kanału Nicaragua, mającym połączyć Atlantyk z Oceanem spokojnym. W sprawie tej pisze *Nowoje Wremia*: W chwili, gdy Anglja zajęta jest tak bardzo w Afryce południowej i gdzie jej uwaga skierowaną jest na Afganistan, a specjalnie na zatokę Perską, koncesje dla niej czynione byłyby wprost nierozumne. Opierać się dalej zamiarom Stanów Zjednoczonych, byłoby dla Anglji niemożliwem i może się ona przygotować na to, że mimo jej protestów, Stany kanał wybudują i staną się jego panami. Przy tem wszystkiem należy zauważyć, że Stany okazałyby się mniej upartymi, gdyby Anglia nie miała rąk związanych w Afryce. Dzięki tedy panom Chamberlainowi i spółce, ma Anglia zaszczyt zanotować nową porażkę dyplomatyczną, która akurat tyle podniesie znaczenie Albionu, jak jej przyzwolenie na wtargnięcie Niemców w dolinę Jantsekiangu. Jak widać, drwią sobie poprostu z „biednej" Anglji.

W Ameryce północnej stanowczo bierze górę imperjalizm, zainaugurowany przez zmarłego Mac Kinleya, a kultywowany dalej przez Roosevelta. W orędziu, które nowy naczelnik Stanów Zjednoczonych ma przedstawić kongresowi, główne miejsce otrzymają trzy punkty: Ustawa przeciw trustom, ograniczenie imigracji i znaczne pomnożenie floty amerykańskiej. Staraniem prezydenta jest stworzyć taką flotę, aby niezależnie od Anglji oprzeć się można w danym razie jakiemukolwiek państwu europejskiemu. Ma on nadzieję, że kongres pójdzie po jego myśli, co nie jest nawet bardzo wątpliwe, bo Stany, po łatwem zwycięstwie nad Hiszpanami, ogromnie ufają w swoje militarne zdolności.

Trochę inaczej ma się rzecz z trustami. Dzisiaj wielcy kapitaliści, należący prawie wyłącznie do partji republikańskiej, poobsadzali swymi stronnikami wszystkie stanowiska urzędowe. Od reformy tych urzędów zaczyna Roosevelt walkę z trustami. Zamyśla on tym sposobem zarabiać sobie zawczasu na sympatję ludu, gdy w roku 1904 będą wybory na prezydenta Unji. Wprawdzie niedawno temu oświadczył Roosevelt, że nie ma zamiaru ubiegać się o prezydenturę, atoli teraz widocznie się rozmyślił, widząc, że jego imperjalistyczna polityka ma bardzo wielu zwolenników.

Chiny zajmują się teraz kwestją nowego następcy tronu. Według doniesień z Pekinu, kwestja ta ma być omawianą przy sposobności zjazdu cesarzowej-matki z księciem Czingiem w Kaifung. Równocześnie ma się tamże odbyć narada nad ważniejszemi sprawami państwa. Kandydatem, silnie przez cesarzową popieranym, ma być Lun-Peitse, kuzyn księcia Tuana. Partja reformy jest przeciwną temu wyborowi i mniema, że i mocarstwa na tego kandydata się nie zgodzą.

W konwencji mandżurskiej, w której toczą się układy między posłem rosyjskim a Li-Hung-Czangiem, godzi się Rosja na oddanie mandżurskich prowincyj Liaotung, Kirin i Haitung-Kiang na północ od rzeki Sungari położonych. Chiny przyrzekają spuścić się zupełnie na Rosję w zarządzie koleją Szanwaihan-Niutschwang; natomiat Rosja ma opuścić Lanking w ciągu roku jednego, Kirin i Haitung-Kiang zaś w przeciągu dwu lat. Chiny zgodziły się także na przyjęcie dla wykształcenia wojsk mandżurskich, pod wodzą generała Tatarów Czengekisa w Mukdenie, rosyjskich oficerów. Korespondent *Standarda* jest zdania, że warunki te są niezwykle dla Chin korzystne...

Japonja cywilizuje się na dobre. Tak samo, jak w starej Europie, są tam budżetowe kłopoty, za które oczywiście na obecny rząd zarzuty się walą. Tym razem opozycję wziął w swe ręce markiz Ito i stanął na jej czele. Rząd wobec tego, że na rok przyszły przychodzą nowe ogólne wybory, nie może chwycić się jedynego i wypróbowanego środka, t. j. rozwiązania izby.

Z Afryki południowej, niewiele obecnie pozytywnych przychodzi wiadomości. Wojna partyzanka wre wprawdzie w całej pełni, atoli prócz małych utarczek tu i ówdzie na olbrzymim terenie wojennym, bitwy znaczniejszej nie było i nie będzie. Anglicy nie mają komu jej wydać, a Boerowie do wojny regularnej już nie są przygotowani. Do tego niepogoda, stale trwająca, w niemożliwy sposób utrudnia Anglikom operacje wojenne i marsze. Ograniczają się więc na bardzo gęste i szerokie po kraju patrole. Jeden z takich pod wodzą pułkownika Pilchera pojmany został w dniu 19 bm. przez Boerów, przebranych w mundury angielskie. Nieszczególnie wiedzie się Anglikom w kolonji Przylądka, gdzie Graafeirnet trzyma na wodzy Smitsa. Wewnątrz na południu niema oddziałów boerskich, z wyjątkiem okręgów Onthomus i Ladysmith, gdzie się znajdują resztki komendy Scheepera. Zamiar Afrykanderów przeniesienia się z Calvinji na południe, nie powiódł się. Toż samo nie powiodło się Fouchemu i Myburgowi dostać się na południe. Odrzucono ich do gór. Wogóle powstanie w kolonji Przylądka nie może się rozwinąć należycie, dla braku broni i amunicji, której Boerzy dostarczyć nie mogą. A nadto strach przed okrucieństwem angielskiem, wstrzymuje od łączenia się z powstaniem.

Z Paryża.

(*Ruch Sienkiewiczowski. — Kronika polska*).

Paryż 20 października.

Powodzenie Sienkiewicza we Francji, pomimo licznych złośliwych przepowiedni, nie osłabło jeszcze. Przeciwnie, każdy tydzień przynosi Paryżanom „nowego Sienkiewicza", niekiedy nawet kilka różnych wydań tego samego utworu, ogłaszanych pod tytułami zupełnie odmiennymi od oryginału.

Od czasu ostatnich moich „sienkiewicianów", wydano najpierw *Le Journal d'un artiste* („Ta trzecia"). Pisząc o tym utworze, sprawozdawca *Matin'u* objaśnia, że „wszyscy artyści paryscy odnajdą się w tej opowieści życia cygańskiego w Polsce, tak bliskiej Paryża, a nawet wesołego przedmieścia Montmartre". Dalej, wydawca katolicki Lethielleux, rozpoczął na swoją rękę wydanie wielu pism Sienkiewicza, które już wyszły poprzednio w innych tłómaczeniach. Poddał „oczyszczeniu" romans „Quo vadis", opuszczając wiele szczegółów z życia Petroniusza i przeznaczając takie wydanie dla młodzieży; wydał nowelę: „A la source du bonheur" w tłómaczeniu p. Ordęgi; zbiór nowel p. t.: Nouvelles variées" („Lux in tenebris lucet". — „Janko le musicien". — „Le gardien du phare". — „Une idylle dans le bois". — „Sois bénie"); nowe wydanie „Pójdźmy za nim" p. t.: „Allons à lui!"; wreszcie tłómaczenie rozprawy włoskiej profesora Orazio Marucchi p. t.: „Introduction historique et archéologique à Quo vadis".

Największem jednak powodzeniem cieszą się wydania Sienkiewicza, dokonane przez *La Revue Blanche*. Nie odznaczają się one wogóle doborowem tłómaczeniem, nie są nawet zgodne z oryginałem, gdyż w każdem braknie kilkudziesięciu lub więcej stronic. Ale zaleca je staranność drukarska, oraz okoliczność, iż Sienkiewicz widział każde w manuskrypcie i aprobaty swej udzielił. „Quo vadis" wyszło przed kilku dniami w 340-tem wydaniu (po 500 egzempl. wydanie). Okazuje się, że takie olbrzymie powodzenie szkodzi innym utworom naszego pisarza. „Ogniem i mieczem" nie wywołało zasłużonego rozgłosu. Prasa zajmowała się pierwszą częścią trylogji mało i pobieżnie.

Krytycy nie posunęli się w ocenie dzieła dalej nad porównanie z Dumasem (ojcem); wszyscy widzieli w Zagłobie — Don Kiszota, Ulyssesa lub Falstaffa; w Skrzetuskim — polskiego Cyda i t. p.

Przed kilkunastu dniami taż sama firma wydawnicza wydała „Potop", w tłómaczeniu nominalnem pp. Wodzińskiego i Kpzakiewicza, faktycznem zaś — kilku anonimowych, niedostatecznie wyrobionych literacko, tłómaczy. Utwór w całości, pomimo znacznych skróceń i niedokładnego odczuwania subtelności językowych, stanowi zresztą wcale niezły przekład oryginału. W zakończeniu podano mapę Rzeczypospolitej, po traktacie w Polanowie, zawartym 15 czerwca 1634 roku pomiędzy Władysławem IV., a Michałem III. Fedorowiczem.

Mapa ta zwróciła uwagę prasy.

J. Grandchamps umieszcza z powodu niej w dzienniku *Le matin* garść historjozoficznych rozmyślań; sam zaś romans uważa za „wielką kartę historji i to hsitorji najwyrazistszej, gdyż cudownie żywotnej, ogrzanej płomieniami nieporównanej namiętności." Sądzi z tego powodu, że „Potop" będzie miał tyluż wielbicieli, wielu znajdzie czytelników, miłujących majestat historji."

Sprawozdawca *Figara*, Emil Berr, streszcza książkę z zapałem i uważa, że szlachta polska z początku siedmnastego wieku nie wiele różniła się od „*gentilshommes*" francuskich. W opowiadaniach imci pana Zagłoby odnajduje nawet Gaskonję. Domyśla się jednak słusznie, że tłumaczenie daleko odbiega od oryginału i woła z żalem: „jakie to musi być wspaniałe po polsku!"

Ruch sienkiewiczowski wpływać nawet zaczyna na losy niektórych wydawnictw francuskich. Księgarze wydobywają na wyścigi zapomniane lub zapoznane powieści historyczne, zwłaszcza takie, które mniej lub więcej słusznie posiadały opinję arcydzieł. Ogłoszono więc „Agonię" i „Byzancyum" I. Lombarda, książki przechwalone i wyczerpane od lat dziesięciu; wydano także „Zwierzęta bogów" Elemira Bourges'a, członka akademji Goncourtów, piękne dzieło, które z braku reklamy tylko wybrańcom było znane.

Mnożą się wreszcie prace, mające jaki taki związek z epoką Nerona.

P. Emil Thomas poświęca ogromną rozprawę życiu i twórczości Petroniusza, zajmując się w oddzielnym rozdziale Petroniuszem z „Quo vadis", o którym tak między innemi mówi: „Arbiter elegantiarum stał się zanadto dla ludzi nowoczesnych arbitrem rozkoszy. P. Sienkiewicz zrobił go takim samym; przykrajał go na modłę wujaszka z komedji, lub z romansu. Jego Petroniusz przypomina jakiegoś księcia Mora, zajętego przednwszystkiem dawaniem lekcyj dobrego ułożenia swemu siostrzeńcowi."

Zapewne p. Thomas wrażenie takie wyniósł nietyle z samego romansu Sienkiewicza, ile z dramatu p. Moreau, przyrządzonego, jak wiadomo, według gustów przeciętnego Paryżanina, a grywanego dotychczas z wielkiem powodzeniem w teatrze Porte St. Martin (150 przedstawienie).

Innymi pisarzami interesują się Francuzi jeszcze niewiele, chociaż częściej spotykać można tłumaczenia naszych młodych autorów, lub studja o nich. *La plume* drukuje przekład powieści Sieroszowskiego „Na kresach lasów". Tłumaczenie dokonane przez p. Rakowską odznacza się ścisłością, siłą i barwnością języka.

Wypędzenie zakonów zakończyło się w sposób niezupełnie przewidziany. W terminie oznaczonym otrzymał rząd 8.778 podań o pozwolenie dalszego istnienia. Izba będzie miała nad czem pracować. Wśród niewielkiej liczby zakonów, które Francję opuściły, znalazły się także polskie siostry Wizytki, w liczbie 50.

Wyjechały one z Wilna w r. 1863 i osiadły w Wersalu. Obecnie, z powodu nowych praw o kongregacjach, postanowiły wrócić do kraju. Na razie dziesięć pozostało jeszcze we Francji, reszta zaś wyjeżdża do Galicji. Zakonnice te osiędą w Cieklinie, pod Jasłem, w klasztorze, ofiarowanym im gościnnie przez siostry Norbertanki. Tam pozostaną dopóty, dopóki nie przeprowadzą budowy nowego klasztoru w w Jaśle.

Przeciw pojedynkom.

Donosiliśmy już o mającem się odbyć zebraniu przeciw pojedynkom, które zwołał książę Loewenstein na sobotę do Lipska. Na to zebranie zgromadziło się około stu uczestników ze wszystkich stron Niemiec i z Austrji.

Poważne to posiedzenie zagaił około godz. 10-tej przed południem ks. Loewenstein, który powitał zebranych, oświadczając, że nasamprzód nastąpią wykłady o strzeżeniu honoru, o pojedynku, o kodeksie honorowym, obostrzeniu przepisów karnych o obrazę, o utworzeniu sądu honorowego dla załatwiania spraw spornych i t. d. Następnie ma obradować wybrana komisja, która ma roztrząsnąć sprawę obostrzenia przepisów karnych i inne, druga zaś komisja ma obradować nad tem, czy należy utworzyć osobne sądy honorowe ku łagodzeniu sporów w sprawach honorowych, czy też wzmocnić zwyczajne sądy przez ławników stanowych i t. d. Wybrano następnie ks. Loewensteina na przewodniczącego, br. Plettenberga i profesora Schalla na sekretarzy.

Syndyk baron Broningk mówił o honorze, strzeżeniu honoru i pojedynku. Pojedynek, prawił mowca, zwalcza się od dawnego czasu słowem i pismem. Pojedynek uważać należy za zjednoczenie dwóch ludzi w celu zwalczania rozumu, sumienia i obyczaju niemieckiego. Mówią, że pojedynek musi istnieć, ponieważ jest zwyczajem starodawnym. Nie jest to prawdą, przynajmniej w Niemczech, a powtóre nie można przecież trzymać się wszystkiego, co jest stare, ale tego, co jest dobre. Pojedynek jest zwyczajem hiszpańskim, importowanym do Niemiec. Uznania godną rzeczą przeto jest to, że właśnie z tego kraju wychodzi także inicjatywa ku zwalczaniu pojedynku i to ze strony Don Alfonsa. Znaczna liczba oficerów jest szczerze

---

Kartka z życia artysty.

Ludwikowi Solskiemu poświęcam.

W miasteczku B. wrzało, jak w kotle. Od tak dawna omawiane, projektowane, zapowiadane przedstawienie amatorskie nareszcie miało przyjść do skutku, upragnionego wielce przez nas „artystów", a długo wyczekiwanego przez liczną rzeszę ciekawych. Słowo „artystów" umieściłem w cudzysłowie nie dlatego, ażeby dać wyraz przekonaniu, że tytuł ten zaszczytny nie należał się nam amatorom.

Tak bynajmniej nie było! Kto z nas, choćby raz tylko w życiu dotknął desek teatralnych, miał to niezbite przekonanie (bądźmy szczerzy!), że po każdym jego występie serce Melpomeny wzbiera uczuciem dumy. Do ustalenia tego sądu o sobie przyczyniają się, jak wiadomo, przeważnie mocno pochlebne oceny gry amatorów, które po każdem przedstawieniu pojawiają się zazwyczaj w dziennikach.

W jednej z takich recenzji nazwał mnie poczciwy korespondent artystą-amatorem, no, więc nie dziw, że od tego czasu przy każdej wzmiance o roli (nie tej, co się orze), zaczynałem stąpać, jak na koturnach, wydając przytem wielce charakterystyczne *hm, hm*, które w tym wypadku miało oznaczać, że Królikowskiego, Ładnowskiego, Garrika, Talmę i Coquelin'a uważam za sobie równych, a na resztę rzemieślników sztuki, na cały ten szary proletarjat aktorski patrzę z góry, do czego na mocy mego talentu mam najzupełniejsze prawo. To, co piszę o sobie, nie odnosiło się specjalnie do mnie tylko... Bardzo proszę! Zupełnie analogiczne przekonanie mieli i Franek H. i Jaś J. i Karolek S. i wielu, wielu innych z naszego licznego amatorskiego grona.

Proszę więc wyobrazić sobie, ile kłopotów i zabiegów musiał mieć Władysław M. (zwany powszechnie Władkiem) *spiritus movens* naszego małomiasteczkowego towarzystwa — nim złożył przedstawienie. Mieliśmy grać: „Wigilję św. Jędrzeja", bo *gros* publiczności domagało się koniecznie sztuki ludowej ze śpiewami. Władek werbunek zaczął od płci brzydkiej. Role lokował w niewidzialnej kieszeni surduta i zwykle w porze śniadańkowej między godziną 12 a 1 w południu ruszał na miasto.

Chwycił mnie pod ramię, gdym wyszedł z biura.

— Idziemy razem — mruknął znacząco, kierując się prosto ku rynkowi.

— Gdzie?

— Jakto gdzie? — na sznapsa!

Jestem człowiekiem zgodnym, więc też bez oporu dałem się zaprowadzić do odpowiedniego lokalu.

Po drodze przyłączyli się do nas Franek, Jaś, Antoś, Karolek, słowem cała nasza kawalerska tężyzna.

Władek postawił kolejkę, po nim ktoś drugą i trzecią, co spowodowało wkrótce pożądany dla inicjatora spektaklu nastrój.

— Słuchajcie, chłopy! — zawołał, trącając się z nami kieliszkiem — gramy sztukę ludową ze śpiewami.

Ogólny aplauz i brawo były odpowiedzią na tę sensacyjną wiadomość.

Wtedy Władek wyciągał z kieszeni role i z odpowiedniem zarekomendowaniem, nie szczędząc superlatywów, wsunął każdemu w rękę. Zaczęło się baczne wertowanie kajetów, przyczem ten, któremu dostał się najgrubszy, miał najbardziej promienną minę.

Ale mimo to Władek w nielada był kłopocie.

Roli Kapusty nikt nie chciał przyjąć.

— Cóż to za rola! — oburzał się każdy, spojrzawszy na wąski arkusik — to jest nic... Trzynaście razy „Nie trza wam gadać" i ani słowa więcej.

— Jabym tego za pieniądze nie grał — rzekł Franek.

— A ja wart jestem przecież czegoś lepszego — dorzucił Antek.

— Hm, hm, — krząknąłem znacząco, chowając rolę Wojtka z taką miną, jak gdyby do mnie, rutynowanego amatora-artysty, podobna wprost śmieszna propozycja odnosić się nawet nie mogła.

Nawet Karolek, ten dyletancki partoła, który tak haniebnie sypnął się w zbiorowej deklamacji z „Tadeusza", gdy zignorowawszy rym kropidłem, zamiast:

... I wykalać szydłem —

palnął sobie ku wielkiemu gaudjum całego audytorjum:

I szydłem wykalać...

nawet Karolek nie chciał przyjąć tej roli...

— Warjaty! — krzyczał zirytowany Władek, trącając nas kolejno wcale pokaźnym, jak na takiego młodzika brzuszkiem — wy wiecie, co to jest rola?! — To jest pyszny kawał, tylko go trzeba umieć zrobić.

— Kiedy taka pyszna, to czemu ty jej nie weźmiesz?!

— Czemu?... czemu? — idjoto ciężki, grajże ty za mnie Macieja, to ja wezmę Kapustę.

Napiliśmy się jeszcze jednego sznapsa, poczem już znacznie spokojniejsi przeszliśmy do innego trunku, ale koniec końcem, rola Kapusty obsadzona nie była.

— Niech djabli wezmą! — klął Władek, żebyśmy dla takiego głupstwa grać nie mieli, toby doprawdy był skandal.

Nagle zerwał się od stołu i zaczął biegać po izbie, zacierając radrśnie ręce.

— Mam, mam, mam go! — wiwat! — chłop poczciwości, przyjedzie z pewnością, jeśli go poproszę.

— Kto taki? — pytaliśmy zaciekawieni.

Władek już chciał wymienić nazwisko, ale ugryzł się w język.

— No — Kapusta przyjedzie, mam znajomego w Krakowie, który nam zagra tę rolę.

Odkrycie to wywołało ogromny „jubel", a że po takiem rozcięciu węzła, sprawa przedstawienia była już prawie ubita, więc „in gratiam" tego uroczystego momentu, daliśmy sobie wszyscy gruntownie „na piec".

. . . .

(*Dokończenie nastąpi*).

chrześcjańską, a jednak poddaje się przepisom o pojedynkach, ponieważ tego wymaga rzekomo honor stanu.

Muszą oni działać przeciw rozsądkowi, sumieniu i przykazaniom Bożym, ponieważ w przeciwnym razie nie mogliby obcować nadal z kołami swego stanu. Ks. Albertowi angielskiemu zawdzięcza Anglja to, że pojedynek zniknął niemal z jej wojska zupełnie. Gdyby z najwyższego miejsca w Niemczech padło energiczne słowo, natenczas zniknąłby zwyczaj pojedynkowania się, jak bańka mydlana. Co się udało niemieckiemu księciu w Anglji, to musi się powieść niemieckiemu władcy w jego własnym kraju. Polecałoby się zatem może zwrócić się do najwyższego wodza armji z prośbą, aby wystąpił na rzecz zwalczania pojedynku. Gdyby się powiodło wywołać ogólny ruch ludowy przeciw temu niedomaganiu, wtenczas choroba ta zniknęłaby bardzo szybko. (Brawo!)

Nadburmistrz dr. Antoni z Fuldy mówił o ochronie prawnej dla honoru i ostrzejszych karach na pojedynki. Główną przyczyną pojedynku, — wywodził mówca, — jest coraz większy brak poczucia religijnego. Nawet ludzie, stojący na gruncie chrześcijańskim, zapominają całkiem o tem, że w pojedynku przekraczają świadomie piąte przykazanie. Sądzą, że pojedynku nie można uniknąć, ponieważ go nakazuje honor rycerski i obawiają się, że w razie odmowy pojedynku zamkną się dla nich koła ich stanu. Jeżeli się chce wystąpić przeciw swawoli pojedynkowej, natenczas honor powinien doznać większej ochrony w ustawach. Wewnętrznego honoru człowieka nie może wogóle naruszyć trzecia osoba, uchybić mu może jedynie człowiek sam przez popełnienie czynów niehonorowych. Ktoś trzeci może ubliżyć tylko zewnętrznemu honorowi. W tym względzie panuje wielokrotnie pewna nadczułość. Są ludzie, którzy czują się dotknięci już nieprzyjemnem spojrzeniem i są tego zdania, że najmniejszą obrazę zewnętrzną można zmazać tylko krwią własną.

Z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zwyczajne sądy wielokrotnie nie karzą obraz tak, aby zadosyćuczynienie było zupełne, mianowicie zaczepki honoru familijnego nie doznają dostatecznej surowości ze strony sądów. Wielkiem niedomaganiem jest także, że w procesach o obrazę możliwą jest rzeczą, za pomocą dowodów, wciągnąć do sprawy wszystkie inne rzeczy, nie należące do przedmiotu procesu. Sprzecznością jest także to, że pojedynek, jako zakorzeniony zwyczaj, traktuje się jako osobne przestępstwo i sądzi się je z jak największą łagodnością. Takiem samem prawem możnaby traktować złodziejstwo łagodnie, jako starodawne przestępstwo.

Przemawiano jeszcze na temat: Jakie forum należy wybrać dla spraw honorowych? i o obowiązkach towarzystwa i kobiet wobec kwestji pojedynków. W ciągu posiedzenia przyjęto rezolucje, dotyczące tworzenia sądów rozjemczych z państwowem potwierdzeniem, obostrzenia kar za obrazę, złamanie wierności małżeńskiej, pojedynek itd. Wybrano także komisję, która ma sformułować te propozycje, oraz komitet, który ma doprowadzić do skutku ligę ku zwalczaniu pojedynku, mającą się składać z ludzi wszystkich stanów, wyznań i kierunków politycznych.

W przededniu sezonu operowego.

I. W Warszawie zawrzało... Olbrzymi niedobór, jaki się okazał po zamknięciu budżetu operowego, spowodował zebranie osobnej komisji, złożonej z fachowych członków i krytyków, w celu zaradzenia złemu.

Najpoważniejsi krytycy, jak Sygietyński, Bogusławski, zabierali głos w tej ciekawej sprawie, przyczem obok spraw czysto finansowej natury, padło wiele ciekawych uwag, w odniesieniu do samej opery, jej zorganizowania i tych wszystkich warunków, któreby się złożyły na całość jednolitą, harmonijną i prawdziwie artystyczną. Dziś więc, kiedy za kilkanaście dni rozpocznie się we Lwowie tak oczekiwany sezon operowy, mimowoli nasuwa się nam także cały szereg uwag czysto artystycznej natury, zwłaszcza, że tkwi nam żywo w pamięci rok ubiegły, kiedy to opera u nas przechodziła tak ciekawe, różnorodne, a niejednolite koleje. Nasuwa się tu przedewszystkiem pytanie, czego w porównaniu z rokiem ubiegłym możemy się spodziewać po tegorocznym sezonie, jeżeli opera nasza naturalnym biegiem ewolucji ma się uszlachetniać pod względem artystycznym.

Zaraz na pierwszy plan wysuwa się tu pierwszorzędnej wagi kwestja orkiestry, zorganizowanej, zgranej ze sobą i jak największej, bez których to warunków wystawienie „Latającego Holendra“, a zwłaszcza „Walkirji“ będzie wprost niemożliwe. Największe *crescendo* nie zastąpi naturalnej dynamiki 60 rozgranych instrumentów, które tworzą razem jakąś potężną duszę muzyczną, odczuwająca wszystko subtelniej i głębiej.

Dawna orkiestra teatralna, chluba i nadzieja jedyna naszej opery, rozpadła się bez śladu. Na „Pocałunku“ Smetany widzieliśmy już znane nam z poprzednich lat sylwetki w mundurach, którymi zapełnia się w ostatnich chwilach luki. Zapewniają nas wprawdzie, że organizuje się nowa orkiestra, ale prócz zaangażowania nowego skrzypka, p. Demana z Wiednia, nie wiemy o tem nic konkretnego, a pan Deman sam, choćby największy artysta, nie zastąpi braku kilkunastu bardzo dobrych muzyków z dawnego kompletu. Przyczem zreorganizowanie orkiestry, jeżeli naprawdę nastąpi, powinno dokonać się jak najprędzej, aby w próbach przedwstępnych dać orkiestrze możność choć częściowego zgrania się ze sobą.

Co do kapelmistrza, wierzymy, że p. Spettrino ze swoją długoletnią spokojną rutyną i prawdziwie włoską muzykalnością — wystarczy. Powinien jednak w interesie sztuki spełnić dwa nieodzowne warunki. Po pierwsze, zważać trochę mniej na solistów, a więcej na chóry i na całość artystyczną.

Byliśmy przecież świadkami, jak te same chóry, we „Fauście“, które za Czelańskiego śpiewały świetnie, z zachowaniem wszystkich najsubtelniejszych odcieni „piana“ i „forte“ — później pod batutą p. Spettriny, który mniej na nie zważał, rozpadły się, zacierając wszystko i nic nie cieniując.

W tem miejscu należy dodać, że zdałoby się i chór dzisiejszy wzmocnić kilkoma świeżemi siłami. Naprzykład drugich tenorów prawie, że nie słyszymy...

Po drugie, dobrzeby było, gdyby p. Spettrino Wagnera traktował nie tak, jak „Traviatę“, lub „Łucję“, ale po „wagnerowsku“. Naprzykład, w „Lohengrinie“, którym dyrygował p. Spettrino w roku poprzednim, wszystkie tempa były za powolne, za mało energiczne, co sprowadza w słuchaczach znużenie, a w przygrywce do trzeciego aktu za mało było wyrazu i siły.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R.; pochmurno.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Na pomnik Ujejskiego nadesłał wydział krajowy do prezydjum magistratu 100 koron.

Obchód na cześć Kościuszki. „Skała“ lwowska, urządza w sobotę 26 października br. uroczysty obchód poświęcony pamięci Tadeusza Kościuszki. O godzinie 9 rano w dniu tym odbędzie się w kościele św. Marji Magdaleny nabożeństwo żałobne za duszę śp. Naczelnika narodu, o godzinie ½8 zaś wieczorem rozpocznie się w własnej sali „Skały“ uroczysty wieczór muzykalno deklamacyjny z nader urozmaiconym choć poważnym programem.

Koklusz. Magistrat miasta Lwowa podaje do wiadomości, że w gminie Borkach janowskich i dominikańskich panuje koklusz. Ponieważ ta choroba, tak przez nabiał, jakoteż osoby go roznoszące przeniesioną być może, zwraca się na tę okoliczność uwagę mieszkańców miasta Lwowa. Mleka z tych gmin pochodzącego należy używać jedynie po przegotowaniu, osób zaś roznoszących je nie należy dopuszczać do wnętrza mieszkań.

Polacy i Polki! Młodzież polska zanosi gorącą prośbę o poparcie materjalne na oświetlenie w dzień zaduszny krzyżów pamiątkowych i pomników, poświęconych poległym w boju za wolność Ojczyzny, lub pomordowanym za Wiarę katolicką. Młodzież wyczerpała swoje fundusze na cele narodowe, zwraca się więc do Was, do Waszego patrjotyzmu i nie dozna zawodu. Wy nie dozwolicie, aby te krzyże i pomniki pozostały nieoświetlone!

Wszelkie datki bądź w gotówce, bądź w lampkach, prosimy nadsyłać do Towarzystwa Polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego, ulica Akademicka l. 24 (parter), w godzinach od 7ej do pół do 10 wieczorem, w niedzielę od 9ej do 12ej przed południem, lub też tam zawiadamiać, gdzie po odbiór tychże zgłosić się można.

Wszelkie datki łaskawych ofiarodawców, podane będą w dziennikach. Za komitet: *A. Filipowski, Z. Dziobek, F. Durkalec.*

Dyrekcja policji ogłasza: W dniach 1 i 2 listopada b. r. będzie ulica Piekarska o godzinie 3 popołudniu dla przejazdu powozów z wyjątkiem konduktów pogrzebowych zamkniętą. Do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście na cmentarz Łyczakowski z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

Ze spraw podatkowych Inspektorat podatkowy w Jarosławiu zaliczył miasto Jarosław do rzędu miast, obowiązanych do płacenia podatku domowo czynszowego. Jak zwykle w takich razach się dzieje, poklasyfikowano domy i wymierzono podatek. Przeciw stosowaniu ustawy podatkowej, oraz wymiarowi, wniosła gmina rekurs do krajowej dyrekcji skarbu, a gdy rekurs ten nie odniósł skutku, odniosła się do trybunału administracyjnego w Wiedniu, który też wyrokiem z dnia 3 czerwca 1901 do l. 4.409 zniósł decyzję władz podatkowych. Pomimo jednak prawomocności tego wyroku, inspektorat jarosławski ściąga ten podatek dalej i egzekwuje strony, nie zważając na orzeczenie trybunału administracyjnego. Przypuszczać należy, że dzieje się to wbrew wiedzy i woli krajowej dyrekcji skarbu.

Curiosum. Jeden z adwokatów lwowskich opowiada ciekawy fakt, będący jakby echem burzy, która parę lat temu przeleciała nad Lwowem. Miałem — mówi ów mecenas klienta w śledztwie, a chcąc, aby odpowiadał z wolnej stopy, wniosłem do izby radnej podanie o wypuszczenie klienta mego na wolność, za kaucją 5000 koron. Otrzymawszy w parę dni potem odpowiedź przychylną, złożyłem w sądzie książeczkę gal. kasy oszczędności na powyższą sumę. Cóż się jednak dzieje. Oto zastępca prokuratora sprzeciwił się wypuszczeniu pozostającego w śledztwie, na wolność, twierdząc, że książeczka owa nie przedstawia tak wysokiej wartości, na jaką jest wystawiona.

Nie do uwierzenia, a podobno prawdziwe! Sądzimy, że dyrekcja kasy oszczędności, poczyni w tej sprawie energiczne kroki.

O przysięgę adwokacką. Epilog znanej sprawy kandydata adwokackiego z Bukowiny dra Dutczaka, od którego wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski nie chciał przyjąć przysięgi w języku ruskim, rozegrała się wczoraj przed tutejszym sądem krajowym.

Jedno z pism ruskich skrytykowało postąpienie p. wiceprezydenta i za to zostało skonfiskowane. Redaktor tego pisma odwołał się do sądu krajowego i wczoraj odbyła się rozprawa, do której skarżący powołał około 30 radców sądów apelacyjnych na świadków. Trybunał odmówił wezwaniu przytocznych świadków i konfiskatę zatwierdził. Redaktor wniósł odwołanie do wyższego sądu krajowego.

Strejk ruskich alumnów. W sprawie wpisu ruskich teologów na wszechnicę lwowską była u dziekana wydziału teologicznego, ks. dra Fijałka, deputacja strejkujących alumnów, z zapytaniem, ażali zdecydował się przyjąć indeksy, wypełnione po rusku. Ks. dziekan odpowiedział, iż urzędową decyzję zakomunikuje rektoratowi grecko-katolickiego seminarjum.

Djabeł gnieżdżący się w kablach i drutach telefonów miejskich dokazuje w ostatnich czasach o wiele więcej niż osławiony kuzyn jego, djablik drukarski. Dokładna rewizja sieci telefonów miejskich oraz starych zepsutych aparatów jest konieczną. Pompier, który na strażnicy miejskiej przy telefonie pełni służbę, sądzi widocznie, że łaskę wyrządza odpowiadając opryskliwie i ordynarnie na wszelkie reklamacje.

Najczęściej jednak zdarza się, że ów strażnik, pełniący służbę przy aparacie telefonicznym zupełnie nie chce słyszeć odgłosu dzwonka, tak, że ze strażnicą ogniową nie można się absolutnie porozumieć. **Coś podobnego może się dziać tylko we Lwowie,** gdzie zwykły strażnik może robić to, co mu się podoba i nie ma nikogo, ktoby go skarcił.

I cóż warta w takim razie cała straż ogniowa, jeżeli w razie wybuchu pożaru nie można zawiadomić o tem telefonicznie głównej strażnicy. Odnosimy się w tej sprawie do p. prezydenta żądając wydania stosownego zarządzenia.

Z ulicy Szewczenki piszą nam: Ulica nasza, sławna dawniej z tego, że jej przez trzy miesiące w roku tj. od marca po koniec maja z powodu bezdennego błota ludzka nie dotknęła stopa, zmieniła w roku bieżącym o tyle swój wygląd, że magistrat lwowski nietylko całą ulicę śmieciem wysypał i jako tako grunt ustalił, tudzież jedną jej stronę na szerokość 2 metrów wysypał rumowiskiem i wcale niezły dla pieszych urządził deptak. Lecz cóż, śmiecie w ciągu lata zgniło i po lada deszczyku ulica w morze błota znowu się zmienia, dowcipni zaś woźnice, nie chcąc błocić koni i wozów, jeżdżą sobie w najlepsze suchym deptakiem i pieszych przechodniów w błoto na środek ulicy spychają. Jedyny sposób zapobieżenia temu byłoby, gdyby magistrat wdłuż deptaka zakopać chciał kilka słupków drewnianych. Kosztowałoby to kilka szóstek tylko, a setki przechodniów nie narażałyby się na błoto i na rozjechanie przez półdzikich, pędzących na oślep po wygodnym deptaku woźniców.

Sieć rzek galicyjskich powiększyła się dziś rano o jeden spory potoczek, który zupełnie niespodzianie wytrysnął na samym środku trotoaru obok realności pod l. 63 przy ulicy Zielonej. Po bliższem zbadaniu, okazało się, że potoczkowi temu daje życie popsuty hydrant, chwile więc życia nowego potoczka są policzone.

Konferencja biskupów austrjackich rozpocznie się 12 listopada w Wiedniu Wezmą w niej udział także kardynałowie, a między nimi książę-biskup krakowski, Puzyna.

Stracenie Czolgosza. *N. fr. Presse* donosi z Nowego Jorku, że stracenie Czolgosza nastąpi 29 bm. Czolgosz zapewnia, że nie ma wspólwinnych Charakterystyczny powód zbrodni podaje obecnie Czolgosz, mianowicie twierdzi, że ubiegał się o posadę rządową, której mu Mac Kinley stanowczo odmówił.

Ostatni wiersz ś. p. Bałuckiego znajduje się w posiadaniu p. Ludwikowej Freegowej, która, prosząc ś. p. Bałuckiego o *motto* do... cennika kwiatów i krzewów, otrzymała z Rytra następującą odpowiedź:

Szanowna Pani!
Wolę milę iść piechotą,
Niż napisać wiersz na „motto“,
Co by w nim myśl była mądra,
Od łupiny, aż do jądra,
Bo dzisiaj z pustej głowiny,
Sypią się same trociny.
Więc wybacz mi; choć ochota
Nie poślę Ci wcale „motta“.

Rytro, dnia 7 sierpnia 1891. *M. B.*

Lew Tołstoj — jak donoszą pisma wiedeńskie — znowu ciężko zaniemógł.

Schronisko brata Alberta otwarte zostanie w listopadzie b. r. w Stanisławowie.

Schronisko dla nauczycielek w Zakopanem. Jesteśmy proszeni przez wydział towarzystwa „Schronisko dla nauczycielek w Zakopanem“ o zanotowanie, iż podane w niektórych pismach ostrzeżenie, jakoby p. Malewiczówna nie była upoważnioną przez krakowskie stowarzyszenie nauczycielek do zbierania składek na jego korzyść, jest co najmniej zbytecznem. Panna Malewiczówna, inicjatorka i założycielka towarzystwa „Schroniska dla nauczycielek w Zakopanem“, została przez wydział tego towarzystwa upoważnioną do zbierania członków i odbierania od nich wkładek; zawsze więc i wszędzie występowała tylko w imieniu tego właśnie towarzystwa.

Pożar. We wtorek wybuchł pożar w Stokach pod Bóbrką i zniszczył 40 zagród włościańskich. W płomieniach zginął pewien włościanin, który wszedłszy dla ratowania skrzyni do chaty, już z niej więcej nie wrócił, oraz dwoje dzieci, które pozostawione w chacie bez dozoru, bawiły się zapałkami, wznieciły ogień i stały się powodem nieszczęścia. Spaliło się także kilka sztuk bydła.

Spalona na śmierć. Z Horodenki donoszą: Dnia 21 b. m. wydarzył się tu nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą w ofierze życie ludzkie. Mianowicie niejaka Hinda Fucher, przy czesaniu 7 letniej swej córki, skropiła jej włosy naftą. Niedługo potem wysłała córkę swą do piwnicy ze świecą. Nagle jednak od płomienia świecy zajęła się głowa nieszczęśliwego dziecka. Przerażona matka, nie mogąc ugasić ognia, wybiegła na ulicę, wołając o pomoc, lecz gdy po chwili wbiegła do pokoju, wraz z ludźmi, głowa nieszczęśliwej dziewczynki zupełnie prawie była już spaloną. Przywołany lekarz stwierdził, że dla śmiertelnie poranionej niema już żadnego ratunku i opatrzył tylko matkę, która przy ratowaniu swej córki poparzyła sobie silnie ręce.

Automat przeciwko utonięciu. W Wiedniu odbyła się w basenie łazienek Djany próba, z wynalezionym przez porucznika huzarów Irsaya, automatycznym aparatem ratunkowym, przeciwko utonięciu. Aparat ów składa się z worka nieprzemakalnego i połączonej z nim puszki blaszanej, która ma wielkość papierośnicy i waży 150 gramów.

Mężczyzna owinął się workiem, puszkę przymocował do głowy, skoczył do wody, z której po chwilowem zanurzeniu wypłynął na powierzchnię i utrzymywał się na niej, nie czyniąc żadnych ruchów. Aparat ów działa w następujący sposób: Gdy człowiek zaopatrzony weń, wpadnie do wody, wówczas woda natychmiast napływa do puszki i wytwarza gaz, pokrewny z acetylem, który wydyma worek i utrzymuje człowieka na powierzchni.

Walka byków w Moskwie. Piszą z Moskwy: Onegdaj odbyła się tutaj walka byków, ze współudziałem sił, wyłącznie amatorskich. Role „picadora“ odegrał woźnica Wilczek, „toreadora“ strażnik policyjny Szmelew. Główny bohater byk, był uciekinierem ze szlachtuzu (po raz pierwszy stawającym do boju), koń zaś pod „torreadorem“, był... dorożkarski. Byk pędził ulicami, grożąc rozbiciem każdemu, ktoby nie zdołał uciec. Publiczność z trwogą uciekała, gdzie kto mógł. Nareszcie strażnik Szmelew, wskoczył na dorożkarskiego konia, byka dogonił i... odprowadził do cyrkułu przy grzmocie oklasków i radosnych okrzyków tłumów.

Zalew tunelu. Z Berna szwajcarskiego telegrafują, że wody, które zalały tunel Simplon, przybierają w ostatnich dniach. W jednej sekundzie wypływa 1500 litrów wody, która tworzy u wylotu tunelu formalny wodospad.

Czeladnik stolarski jednorocznym ochotnikiem. Dzienniki donoszą: Uprawnienie do jednorocznej służby wojskowej otrzymał pewien czeladnik stolarski, który po ukończeniu szkoły elementarnej wyuczył się stolarstwa w Gersdorf, w królestwie saskiem, z takim skutkiem, że cech stolarski uznał jego pracę okazową za doskonałą. — Po ułatwionym egzaminie przed komisją egzaminacyjną dla jednorocznych ochotników wojskowych, otrzymał wspomniane uprawnienie, mianowicie ze względu na to, że okazał się doskonałym rzemieślnikiem.

Głowa mordercy posła. Na pokładzie parowca „Tucuman“, przywieziono w lazarecie marynarki niemieckiej, który powrócił z Chin, głowę Chińczyka Enghaia, zabójcy posła Kettelera. Głowa wysłana została do Berlina. Takie to osobliwe trofea wojenne przywożą sobie w wieku XX przodujący cywilizacji Niemcy z barbarzyńskiego Wschodu.

Za buntownicze pocałunki 30 dni więzienia. W Maraisburgu, w kolonji kaplandzkiej, stawało przed sądem kilka panien w wieku od lat 15 do 19 i jedna mężatka, Marta Brooks, pod zarzutem gorszącego zachowania się w miejscu publicznem, jawnego okazywania wzgardy koronie, oraz zakłócania spokoju publicznego.

Wszystkich tych zbrodni dopuściły się owe niewiasty jednym czynem, a to kobiecym pocałunkiem. Mianowicie w przystępie patrjotycznego entuzjazmu, ucałowały one wojaków boerskich, gdy ci, dotarłszy w tamte strony, przeciągali przez ulice miasta. O „buntowniczych“ tych całusach zrobił doniesienie do władz angielskich sierżant policyjny Muller. Kapitan Gillwald, sądzący tę sprawę, główny nacisk kładł na to, czy oskarżone same rzucały się na szyję żołnierzom boerskim, czy też pozwalały się im tylko całować. Z tak delikatnych jednak szczegółów sierżant policyjny sprawy sobie nie zdawał i kwestja została nie rozstrzygniętą; mimo to oskarżone zostały skazane na miesiąc więzienia.

Wyrok powyższy świadczy wymownie, w jakim stanie bezsilnego rozdrażnienia znajdują się Anglicy, skoro tak niewinne sprawy rozdmuchują do rozmiarów przestępstw politycznych.

Żywcem pogrzebany. Pięć dni pod ziemią przesiedział studniarz Thiele w miasteczku niemieckiem Grimma. Nieboraka pracującego przy naprawie studni zasypała ziemia, a dostęp do niego był tak utrudniony, że od soboty w południe do czwartku w południe pracowano nad jego uratowaniem. Wydobyto go zdrowego zupełnie, lecz bardzo znużonego i wyczerpanego; domagał się befsztyku, lecz doktorzy pozwolili tylko na mleko z jajkiem. Roboty ratunkowe musiały być prowadzone z największą ostrożnością, gdyż groziło dalsze osuwanie się ziemi i zupełne zasypanie Thielego; skoro tylko zdołano utorować sobie wąski dostęp, podano mu mleko, czekoladę i zapałki. Dniem i nocą setki ludzi otaczały studnię. Gdy Thiele ukazał się ze sztygarem Kühlem i feldweblem pionierów Behrensem, którzy ratowali go z narażeniem własnego życia, na powierzchni ziemi podrzucił kapelusz i zawołał: „*Glück auf!*“, na co mu tłum odpowiedział grzmiącym okrzykiem. Pod ekskortą setek osób zaniesiono Thielego do szpitala, gdzie pozostanie przez dni kilka dla należytego wypoczynku.

Neapolitańska tragedja weselna. Salwatore Aspro obchodził ucztę weselną z Anną Scognamilla w osterji nad niebieską zatoką neapolitańską. Wielu krewnych i znajomych proszonych było na ucztę, na której podano tuczone kapłony i smaczne makaroni. Ogniste wino płynęło strumieniami, mandoliny i gitary dźwięczały na przemian żartobliwie i namiętnie. Nagle z pośród zarośla winnego wysuwa się blade dziewczę z okrzykiem: „Chrońcie mnie, chrońcie, on chce mnie zamordować!“ „On“, chłopiec nazwiskiem Ciro, któremu oczy błyszczą jak u wilka, zjawił się tuż za nią z nożem w ręku i zażądał wydania mu kochanki. Salwatore Aspro zawezwał jednak Cira, aby nie wszczynał kłótni i oddalił się; wezwaniu temu uczynił Ciro zadość, grożąc. Dziewczę pozostało wśród ochraniających ją, aby wziąć udział w dalszym ciągu zabawy. Wesołość jednak nie miała już wrócić wśród biesiadników. Wieczorem pojechano ku domowi nowożeńców. Brama domostwa ozdobioną była girlandą, a gdy młoda para wysiadła z powozu, sypały jej dzieci róże pod stopy. Nagle rozbrzmiał strzał — Salwatore, ugodzony w serce, padł natychmiast trupem, panna młoda z okrzykiem rozpaczy rzuciła się na zwłoki męża. Mordercą Salwatora był ów Cira, którego kochanka znalazła ochronę u towarzystwa zebranego na weselu. Anna Scognamilla oddaną być musiała nazajutrz do domu obłąkanych.

Zemsta zdradzonego małżonka. W poczekalni stacji kolejowej Szarhegy w Siedmiogrodzie rozegrał się dnia 18 bm. krwawy dramat. Przed ośmiu mniej więcej dniami przybył do Szarhegy elegancki młody mężczyzna w towarzystwie niezwykle przystojnej młodej damy i zajechał do miejscowej gospody. Młoda para podała, że odbywa właśnie podróż poślubną i pragnie na kilka dni zatrzymać się w Szarhegy. Dnia 18 bm. otrzymał młody człowiek, który się zameldował jako Liviusz Longorescu, telegram z Braiły, po otrzymaniu którego młoda para natychmiast poczyniła przygotowania do podróży i pojechała wieczorem na stację kolei, aby odjechać najbliższym pociągiem pospiesznym. Zaledwie młodzi opuścili gospodę, zgłosił się do niej starszy mężczyzna, Rumun i zapytywał o nich. Gdy właściciel gospody oznajmił mu, że młoda para udała się właśnie na dworzec, pojechał ów stary jegomość, który się nazwał Larionesci, również na dworzec Przybywszy na dworzec, wszedł do poczekalni, a zoczywszy szukanych przez siebie kochanków, dobył rewolweru i położył trupem młodego człowieka Następnie ujął za rękę młodą kobietę, z pomocą woźnicy zawlókł ją do powozu; poczem woźnica zaciął konie i powóz znikł z oczu obecnych na dworcu osób. Jeszcze w ciągu nocy zdołała żandarmerja schwytać Larionesciego i młodą damę, których aresztowano. Młoda dama jest małżonką Larionesciego. Utrzymywała ona z Langorescą stosunek miłosny i wraz z nim opuściła męża. Oszukany mąż zemścił się strasznie na uwodzicielu.

Cudowna recepta. Za dni drugiego cesarstwa, piękne panie dworu Napoleona III. podawały sobie wzajemnie cudowną receptę, której skuteczności wypróbowały były niejednokrotnie. Oto skład owego życiodajnego eliksiru.

Rp. Po 3 krople na dzień:
Aqua fontis 100 gr.
Illa repetita 10 gr.
Eadem stillata 12 gr.
Hydrogeni protoxyd. 0·32 gr.
Nec aliud 1·25 gr.

Niewiadomo, który lekarz zadrwił tak sobie z pięknych pacjentek. Tyle pewnego, że księżna M., której receptę przetłómaczono, na śmierć się obraziła.

Korespondencja redakcji. *Stanisław.* Nie nadaje się do naszego pisma.

Korespondentowi w Horodence. Ponieważ sprawa kontraktu, spisanego przez adw. dra Okuniewskiego, o kupno lasu w Kopeczyńcach jest przedmiotem dochodzeń w komisji dyscyplinarnej izby adwokackiej, — przeto należy przedewszystkiem wyczekać rezultatu tych dochodzeń.

Z kraju.

Dąbrowa. (*Śmiertelny wypadek*). Ośmnastoletni Kalman Wolf, wiozący w nocy z 15 na 16 b. m. wapno, spotkał na drodze między Tarnowem a Żabnem fury jadące ze zbożem. Aby je wyminąć, zjechał na lewo, idąc obok koni. Nagle przednie koła wpadły do rowu obok gościńca, którego on z powodu ciemności nie zauważył, poczem wóz się wywrócił i ciężarem swoim przygniótł go tak nieszczęśliwie, że na miejscu wyzionął ducha.

Gródek. (*Wściekły pies*). Wczoraj około godziny 8-mej rano pojawił się wściekły duży pies w mieście, kąsając wszystko, co natrafił.

Pokaleczył ciężko i lekko przechodzących ośmioro ludzi, oprócz tych dwoje dzieci, do szkoły idących, dwie krowy, konia i nieznaną ilość psów.

Przerażeni ludzie gonili za nim aż na łąki czerlańskie, gdzie udało się patrolującemu żandarmowi tutejszego posterunku, Wojciechowi Althamerowi, dwoma celnemi strzałami ubić wściekłe zwierzę.

Limanowa. (*Nadużycie kasjera*). W tutejszem stowarzyszeniu rękodzielników odkryto nadużycia popełniane przez kasjera Jana Biedronia, szewca i właściciela realności. Sprawcę oddano prokuratorji.

Mielec. (*Trup w lesie*). W Chorzelowskim lesie (własność hr. Tarnowskich) napotkała onegdaj pasterka trupa, w którym rozpoznała zaginionego już od 8 dni włościanina z Podlesia ad Przyłęk (powiat Kolbuszowa), Walentego Pogodę. — Trup leżał twarzą do ziemi obrócony, a tuż obok strzelba, jedna z takich, jakiemi się posługują kłusownicy. Komisja sądowo lekarska z Mielca skonstatowała, że Walenty Pogoda padł od celnego strzału, wymierzonego w okolicę lewej łopatki. Trudnić się on miał kłusownictwem. Samobójstwo przez lekarzy zostało wykluczonem, przeto przypuszczać należy, że Pogoda przydybany w lesie Chorzelowskim na kłusownictwie został zastrzelony. Pogoda był właścicielem większego gospodarstwa rolnego, pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Śledztwo sądowe w toku.

Nowy Targ. (*Jubileusz*) 25 letniej służby obchodzi 24 b. m. tutejszy starosta, p. Józef Rudzki. Mieszkańcy Nowego Targu przygotowują z tej okazji owacje dla szanowanego powszechnie jubilata.

Peczeniżyn. (*Śmierć przy pracy*). W tutejszej rafinerji nafty I. galicyjskiej spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego, wydarzył się dnia 16 b. m. około godziny 4 po południu wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. Kilku robotników mianowicie, zajętych było osadzaniem słupa do przewodów elektrycznych, który podciągano do góry za pomocą sznurów. Nagle pękły sznury, a słup upadając, tak silnie uderzył robotnika Mojżesza Dangera w głowę, że ten na miejscu zakończył życie.

Rohatyn. (*Zasypane na śmierć*). 12-letnia Jewdocha i 7-letnia Naścia, córki Jana Magdeja, gospodarza gruntowego w Korostowicach, wydobywając glinę pod uboczem góry w Korostowicach, zostały skutkiem oberwania się wielkiego odłamu ziemi przysypane i znalazły śmierć na miejscu. Wszelkie usiłowania przywrócenia odgrzebanych do życia pozostały bez skutku.

Sambor (*Działalność towarzystwa szkoły ludowej*). Szerzenie oświaty między ludem i klasami pracującemi przez zakładanie czytelń i szkół dla analfabetów, ochrona ludności polskiej na kresach od wynaradawiania przez zakładanie szkół polskich, oto cele tego towarzystwa szkoły ludowej.

Szkół na kresach założono już kilkanaście, a między niemi wspaniałą szkołę bialską.

I w naszej okolicy ludność polska wynaradawia się w gminach, w których stanowi mniejszość, gdzie więc dzieci polskich chłopów chodzą do szkoły z językiem wykładowym ruskim. — Stupnica, której groziło takie wynarodowienie, otrzymała klasę polską równorzędną, a zarząd główny towarzystwa udzielił gminie zasiłku w kwocie 300 koron. Jeszcze większe niebezpieczeństwo wynarodowienia grozi w zapadłym kącie położonej osadzie Zady. Koło samborskie towarzystwa szkoły ludowej mogłoby przyjść w pomoc tej biednej polskiej ludności, gdyby posiadało większe środki. Niestety liczy tylko 100 członków płacących rocznie po 2 korony, z czego pokrywa koszta utrzymania bezpłatnej wypożyczalni, a pozostającą kwotę odsyła zarządowi głównemu.

Wydział Koła zwraca się tedy do patrjotycznych mieszkańców miasta Sambora i okolicy z prośbą, aby zapisywali się na członków towarzystwa. Wkładka roczna 2 koron chyba nikogo nie zuboży; kto może niech płaci więcej.

Wkładki lub jednorazowe datki na cele towarzystwa, najwygodniej przesłać przekazem pocztowym na ręce przewodniczącego Koła dra Tomaszewskiego, dyrektora gimnazjum w Samborze.

Trembowla (*Wypadek na kolei*). Dnia 19 b. m. o godzinie 1 w południe lokomotywa kolejowa powracająca ze stacji Strusów-Mikulińce do Trembowli, najechała w pobliżu Trembowli włościankę Katarzynę Kościelniak, pasącą obok toru kolejowego krowę. Kościelniakowa odniosła ciężkie obrażenia cielesne, krowa zaś została zabitą.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerski — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Ślub** panny Heleny Jankowskiej z p. Stefanem Garczyńskim, koncepistą skarbu, odbędzie się w kościele św. Antoniego w sobotę dnia 26 października b. r. o godzinie 7 wieczorem.

* **Z Kasyna miejskiego.** Zapowiedziane na piątek dnia 25 i sobotę 26 października b. r. przedstawienie amatorskie, odbędzie się we wtorek dnia 29 i w środę 30 b. m. Bilety piątkowe ważne na wtorek, sobotnie zaś na środę. Pieniądze za bilety zwraca się do soboty 26 b. m. włącznie.

* **Stow. „Pracy kobiet“** we Lwowie, ulica Wałowa l. 25, II piętro, w utrzymywanej przez siebie pracowni szycia białego i haftu, przyjmuje wszelkie roboty w zakres białego szycia wchodzące, hafty, wyprawy i t. d. wykonywa jak najstaranniej i w najkrótszym czasie wszelkie zamówienia.

* **P. Marceli Harasimowicz**, artysta malarz, powrócił

e dłuższej nieobecności i rozpoczął naukę rysunku i malarstwa dla pań przy ulicy św. Mikołaja l. 18.

Zmarli:

Mieczysław Jaszczurowski, praktykant konceptowy w starostwie w Nowym Sączu, syn Mieczysława, emerytowanego starszego inżyniera i Marji z Breyerów Jaszczurowskich, przeżywszy 27 lat, zmarł w majątku swego ojca w Połonji. Pogrzeb odbył się dzisiaj w Wojakowej.

W Kołomyi zmarł Józef Kraft, emer. kapitan, w 65 r. życia.

W Maksymowicach, pod Samborem zmarł August Świątkiewicz, rządca dóbr w 42 r życia.

W Warszawie zmarła Marja Dzierzyńska, żona kandydata adwokackiego w Rzeszowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K. Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti.

Jutro w piątek „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana, z p. Woleńskim w roli Kesslera.

W sobotę po raz pierwszy „Kierownik szkoły" („*Flachsmann als Erzieher*"), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota.

Z teatru komunikują nam, że po sobotniej premierze p. t. „Kierownik szkoły" (*Flachsmann als Erzieher*), dyrekcja wystawi w następnym tygodniu komedję „Pan sędzia" Bissona. Jest to znowu satyra, osnuta na tle stosunków sądowniczych we Francji.

Pani Lipińska, młoda śpiewaczka zamieszkała we Lwowie, uczestniczyła w Śniatynie — jak nam stamtąd donoszą — w koncercie, urządzonym na cel dobroczynny. Pani L. śpiewała kilka aryj z oper Thomasa, Donizetti'ego i Moniuszki. Korespondent nasz pisze: Śpiewaczka posiada nadzwyczaj piękny i silny głos mezzosopranowy, który sposobem śpiewania nadaje się do produkcyj dramatycznych. Wysokie tony, brane z siłą, wypadły nadzwyczaj pięknie i czysto, przy znakomitej deklamacji. Utalentowaną amatorkę obsypano bukietami". Wiadomość ta zainteresuje naszych melomanów tem więcej, że pani Lipińska — jak słyszymy — niebawem wystąpi publicznie we Lwowie.

„Wesele" Wyspiańskiego w Poznaniu. Projektowane wystawienie głośnej sztuki Wyspiańskiego w teatrze poznańskim nie dojdzie do skutku, albowiem, jak nam donoszą, cenzura pruska zakazała wystawienia tego utworu, dopatrując się w nim tendencyj przewrotowych.

Zagranica o Bałuckim. Z powodu tragicznego zgonu śp. Bałuckiego, zamieściły wszystkie poważniejsze dzienniki zagraniczne krótsze lub dłuższe notatki, zredagowane bardzo sympatycznie. Nawet wrogo u posobiony dla Polaków *Berliner Tageblatt* zaznacza, że śp. Bałucki był to pisarz wielkiej miary, posiadał silnie rozwinięty zmysł spostrzegawczy, a jego dzieła odznaczają się gryzącą satyrą. W Niemczech — pisze dalej *Berliner Tageblatt* — Bałucki był dość znanym i cenionym. Wiele z jego powieści i sztuk teatralnych przetłómaczono. Największem uznaniem cieszą się w Niemczech jego powieści „Starzy i młodzi" i „Biały murzyn".

Czasopisma francuskie i włoskie podały krótki życiorys zmarłego autora, wymieniając przytem cenniejsze dzieła jego literackiego dorobku. Wzmianki kończą się uwagą, że utwory Bałuckiego były tłómaczone tylko na język niemiecki i czeski.

„Nadscena" w Warszawie. Według doniesienia *Kurjera Warszawskiego*, grono osób ze sfer artystyczno-literackich, zwróciwszy uwagę na powodzenie, jakiem cieszą się w miastach zagranicznych t. zw. „Ueberbrettle", czyli przedstawienia sceniczne o zakroju secesyjnym, powzięło zamiar zorganizowania w ciągu tegorocznej zimy szeregu przedstawień z programem modernistycznym, złożonym z utworów oryginalnych i tłómaczonych.

Nagrodzone dzieło. Szymon Askenazy, autor licznych prac historyczno-politycznych, otrzymał za dzieło p. t. „Przymierze polsko-pruskie" nagrodę z zapisu Jakóba Natansona, udzielaną przez kasę im. Mianowskiego.

„The Country of Sienkiewicz" („Ojczyzna Sienkiewicza"). Pod powyższym tytułem zamieścił p. Van Norman obszerny artykuł w miesięczniku *The Bookman*. P. Norman wysłany był zeszłego roku przez kilka pism amerykańskich, ażeby naocznie oglądnąć i opisać następnie kraj, który Sienkiewicz w trylogji swej odmalował; podczas 500-tnego jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej bawił w Krakowie, następnie zaś przez sześć miesięcy zwiedzał miejsca opisywane w trylogji. Artykuł p. Normana napisany bardzo sympatycznie, opatrzony jest w 24 reprodukcyj i fotografij, jak np. „Procesja religijna w Polsce", Śmierć Podbipięty", „Sławny ołtarz na Jasnej Górze", „Kordecki na murach Częstochowy" i t. d. P. Norman zamierza w najbliższej przyszłości wydać obszerne i bogato ilustrowane dzieło pt. „Ojczyzna Sienkiewicza".

Cenne autografy udało się nabyć znanej tutejszej księgarni antykwarskiej J. Tomasika, a mianowicie: A. Mickiewicza oryginalny list z r. 1831 do br. Aokwiczowej w Rzymie, notatki i wierszyk tegoż wieszcza, siódmą lekcję literatury słowiańskiej wykładanej w „Collège de France", przepisaną przez Sew. Goszczyńskiego z własnorecznemi poprawkami i uwagą A. Mickiewicza, 2 kartki z „Króla-Ducha" i 16 kartek „Genezis z ducha". Jul. Słowackiego, list Kościuszki, powiastkę i list ze wzmianką o A. Mickiewiczu Klementyny z T. Hoffmanowej, list Wacława Hanki z r. 1829 ze wzmianką o A. Mickiewiczu, listy i bajkę I. U. Niemcewicza, listy Odyńca, wiersze K. Gaszyńskiego, A. Goreckiego, listy jenerała Mierosławskiego i inne.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

(*Proces prasowy*).

Lwów 24 października.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się odczytaniem telegraficznej odezwy sądu wojskowego w Przemyślu, która wyjaśnia, że porucznik Machinek popełnił tylko malwersacje na osobach prywatnych. Dalej odczytał przewodniczący relację sądu wyższego wojskowego w Wiedniu, tyczącą Sokola i Stępkowskiego, którzy znowu popełnili malwersacje na szkodę skarbu wojskowego (do faktu 2-go).

Świadek Wasyl Kuc z Bolechowiec, plutonowy z Przemyśla, zeznaje, że ludzie nie skarżyli się na ciężary, które im wozić kazano, owszem świadek sam często pytał się żołnierzy, czy im nie ciężko. Pewien nadporucznik pytał się żołnierzy czy im nic ciężko i mówił nawet, że szarża będzie za to odpowiedzialna. Świadek nie poczuwa się do żadnej winy. Wóz, który ciągnęli żołnierze nie był zbyt ciężki, tylko duży. Ciężar taki mógł być ciągnięty przez 10—16 ludzi. Świadek często myślał, że to „markeracja." Drugi kapral natomiast nakładał więcej belek na wóz. Droga była gładka i szutru na niej nie było.

Agitacje przedwyborcze.

Po przesłuchaniu Kuca, przystąpiono do badań Szymona Wityka na zupełnie odrębne obwinienie go o to, że w dniu 28 lipca b. r. bez zawiadomienia starostwa zwołał do kancelarji gminnej w Hańkowcach, koło Mościsk, zgromadzenie przedwyborcze, gdzie byli i niewyborcy i gdzie Wityk przemawiał do chłopów.

Wityk tłumaczy się, że się do winy nie poczuwa, bo zgromadzenie to zwołał w okresie przedwyborczym, po ogłoszeniu go przez starostwo w dniu 25 lipca. Powołuje się dalej w tej mierze na § 4 ustawy o zgromadzeniach i na rozporządzenie ministerjalne z r. 1870, które dozwala zwoływania zgromadzeń przedwyborczych przez osoby do wyborów nie uprawnione.

Sprawa z żandarmem.

Drugi fakt dotyczy także tylko Wityka, a obwiniony jest o to, że gdy wracał do Mościsk i spotkał żandarma Boguckiego, a ten zapytał go o nazwisko i zatrudnienie, wyjawił mu fałszywe nazwisko i przedstawił się jako student z wesela powracający.

Wityk zupełnie inaczej tę sprawę przedstawia. Mówi on, że wziął z grzeczności żandarma na wóz, że prawie nic do niego nie mówił, zatem i przedstawić mu się nie mógł fałszywie. W przedstawieniu faktu Wityk sarkastycznie się parę razy wyraził, wobec czego przewodniczący zagroził mu, iż jeżeli raz jeszcze tego rodzaju ton przed trybunałem przybierze, zarządzi przeprowadzenie rozprawy w nieobecności oskarżonego.

Jako pierwszy świadek w sprawie zgromadzenia w Hańkowcach staje wójt Franciszek Antoszko. Wityka nie zna, ani go nie widział nigdy.

Ciekawy ten naczelnik gminy nic wogóle nie wie, co się na wiecu przedwyborczym działo, ani kto na nim przemawiał.

Ilko Dorosz wie tylko tyle, że miał na wiec przyjechać jeden pan z Przemyśla, aby pouczyć gminę o wyborach. Typowy ten analfabeta ani nic nie wie, o czem na wiecu mówiono, ani o co się rozchodziło, bo tego nie rozumiał. Wie tylko, że zgromadzeni byli sami wyborcy.

Jan Podhrebelny, zarobnik z Hańkowic, na zgromadzeniu nie był, ani o niczem nie wie.

Stefan Roman, gospodarz z Hańkowic, jeden z uczestników zgromadzenia przedwyborczego, zeznaje, że Wityk pouczał chłopów, aby tylko porządnych ludzi wybierali na prawyborców.

Żandarm Hilary Bogucki z Mościsk zeznaje, że nie pytał się Wityka wcale o nazwisko, ani o zawód, nie wzywał go wcale urzędownie do wyjawienia czegokolwiek, ani mu Wityk nie mówił, że wraca z wesela. Z Witykiem rozmawiał zupełnie jako człowiek prywatny.

Parlamentarna dyskusja.

Wczorajsze posiedzenie izby poselskiej we Wiedniu — dzięki szenererowcom — przypomniało znowu karczemne sceny z czasów panowania obstrukcji. Stało się z okazji streszczonego już w porannem wydaniu przemówienia posła Stransky'ego w sprawie znanych zaburzeń w Litowlu, na Morawach. Dla charakterystyki warto przytoczyć parę ustępów z tej kwiecistej dyskusji. Oto, skoro tylko Stransky zabrał głos, p. Stein woła: „Żyd Stransky zastępuje obecnie czeskie interesy". (Wrzawa na ławach czeskich, szenererowcy wołają: Niech żyje Hilsner, niech żyje Stransky.)

P. Wolff: Jest to skandal dla narodu czeskiego, że żyd jest jego przewódcą.

P. Stransky woła: Najgorszy żyd ma więcej honoru, aniżeli cały klub pański. (Wrzawa u szenererowców.)

P. Stransky: Powtarzam jeszcze raz, najgorszy żyd ma więcej honoru, aniżeli cały klub pański. (Żywe oklaski u Młodoczechów, wielka wrzawa u szenererowców, prezydent Vetter dzwoni i prosi o spokój.) — Stransky zaczyna mówić, szenererowcy znów mu przerywają.

P. Wolff woła: Żydzie! więc rozpocznij już raz mówić. (Prezydent Vetter przywołuje Wolffa do porządku.)

P. Stransky: Panie Wolff, oddałbyś pan przynajmniej te pieniądze żydom, które od nich wyżebrałeś. (Żywe oklaski u Czechów.)

P. Stein: Najobrzydliwszym człowiekiem w całej izbie jest przecież ten Stransky.

Prezydent przywołuje Steina do porządku.

P. Stein: Bardzo żałuję panie prezydencie, że pan nie podzielasz mego zapatrywania.

P. Wolff: Panie prezydencie pan z pewnością tego samego przekonania, że p. Stransky jest najobrzydliwszym człowiekiem w całej izbie.

Prezydent przywołuje Wolffa powtórnie do porządku.

P. Albrecht do Stransky'ego: Jeszcze nie wynaleziono tego mydła, od któregoby pański brud puścił.

P. Stransky: Szczekaj pan sobie, ile chcesz, pan wie przecież, które zwierzęta także tak, jak pan szczekają. (Młodoczesi się cieszą głośno, protesty u Szenererowców).

Wśród ciągłych przerywań poseł Stransky mówił dalej.

Poseł socjalistyczny Pernerstorfer woła do Stransky'ego: Pan jesteś nieczystem indywiduum od stóp do głów.

P. Stransky do Pernerstorfera: Pan jesteś właśnie takiem indywiduum, pan sprzedałeś swoją niemiecką narodowość i przekonania.

P. Pernerstorfer: Jesteś pan strasznie głupi.

P. Stein: Stransky jest gburem i to do tego bardzo zuchwałym.

I tak dalej!

Tak wygląda dyskusja — parlamentarna.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 24 października. Początek posiedzenia o kwadrans na 12-tą (czas wied.). Baron Herman Czecz, który po raz pierwszy pojawił się dziś w izbie, składa przyrzeczenie poselskie.

Następnie odczytywano interpelacje i wnioski; między innemi interpelację p. Kolischera i tow. w sprawie rychlejszej likwidacji odszkodowania za wybicie świń, zarażonych podczas pomoru.

P. Breiter i tow. wnieśli do prezydenta ministrów interpelację w sprawie stosunków panujących w lwowskim magistracie.

P. Schuhmayer i tow. postawili nagły wniosek o zniesienie paragrafów ustawy karnej, dotyczących przeszkadzania w odprawianiu obrzędów religijnych (*Religionsstörung*).

Na początku posiedzenia przyszło do bardzo burzliwej sceny.

P. Pacak wystosował zapytanie do prezydjum, dlaczego dopuściło do zelżenia przez Wszechniemców p. Stransky'ego, który nie przemawiał w swojem imieniu, lecz w imieniu klubu.

P. Stein woła: Stransky, to podły denuncjant!

P. Iro: Stransky, to paskudny żyd, podły denuncjant. Nigdy mu tu nie damy mówić.

P. Pacak. Niestety jesteśmy zbyt przyzwyczajeni do niskiego tonu, panującego w izbie, ale to, co wczoraj zaszło, przekroczyło już wszelkie możliwe granice. Mowca oświadcza, że stronnictwo jego nie pozwoli na takie ataki i ortrzega przed konsekwencjami, gdyby się coś podbnego powtórzyło.

W końcu zapytuje prezydenta Vettera, co zamierza uczynić, aby dzikie i niskie napaści więcej się nie powtórzyły.

P. Vetter: Tylko ubolewać należy, (Stein woła: Wyrazić należy ubolewanie, iż tu wolno przemawiać żydom), że taki ton panuje w tej izbie. (Stein: Innego tonu nie będzie póty, póki taki podły denuncjant, jak Stransky, będzie miał prawo tu przemawiać). Niestety nie mam środka w ręku...

(Stein: Aha! niestety! chciałbyś pan może policji, aby przeszkodzić podobnym scenom.)

Mam prawo tylko w każdym poszczególnym wypadku wezwać do porządku, co też uczyniłem. (Stein: kpię sobie z tego.)

Zwracam się do wysokiej izby z gorącą i serdeczną prośbą, aby wstrzymywali się od podobnych scen. (Stein; póki Stransky będzie miał tu prawo przemawiać, póty nie będzie tu spokoju).

Następnie przeszła izba do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem nagłym Stransky'ego w sprawie zajść w Litowlu.

Zabiera głos p. Hruby.

Losowanie mowców.

Wiedeń 24 października. Przy losowaniu mowców do pierwszego czytania budżetu pierwszy los padł na Polaków.

Petycja budników.

Wiedeń 24 października. P. Breiter wniósł dziś petycję budników o polepszenie bytu. Petycja opatrzoną jest przeszło 2.000 podpisów.

Z komisji przemysłowej.

Wiedeń 24 października. Na opróżnione przez śmierć śp. dra Weigla miejsce przewodniczącego komisji przemysłowej, Polacy mają znów nominować kandydata. Koło polskie pozostawiło wybór członkom komisji przemysłowej, którzy zaproponowali p. Piepesa-Poratyńskiego. P. Piepes atoli, ze względu na prąd antysemicki, przeważający w komisji, wyboru nie przyjął. Wysunięto więc kandydaturę p. Moysy.

Rusini się rozbili.

Wiedeń 24 października. Ogłoszono następujący komunikat: Projektowana fuzja wszystkich posłów ruskich w jeden klub rozbiła się. Tylko posłowie Pihulak i Gładyszowski wstąpili do klubu ruskiego, posłowie Barwiński, Dłużański i Mandyczewski pozostali w centrum słowiańskiem. Do dyskusji budżetowej wydelegowano ze względu na wybory galicyjskie jednego z najradykalniejszych Rusinów p. Kosa.

Fuzja Słoweńców.

Wiedeń 24 października. Kwestja fuzji grup słoweńskich postępuje naprzód. Rozstrzygnięta zostanie, gdy powróci do Wiednia poseł Iwczewicz.

Wiedeń 24 października. P. Romanowicz, który wniósł znaną wniosek naglący w sprawie wyborów galicyjskich zachorował i wskutek tego wniosek swój naglący zmienić na zwykły. Rusini z ludowcami odbywają narady, aby wnieść w tej sprawie nowy wniosek naglący.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Proces przemyski.

Wiedeń 24 października. Dziś przed najwyższym trybunałem odbywa się proces w sprawie Liebermanna na zażalenie wniesione przez prokuratora przeciw uwolnieniu Regera i Olearczyka.

„Polska sztuka stosowana."

Kraków 24 października. Zawiązało się tu towarzystwo pod nazwą „Polska sztuka stosowana". Pierwsze zgromadzenie odbyło się wczoraj wieczorem w sali muzeum narodowego w Sukiennicach. Przewodniczył dyrektor muzeum dr. Kopera. Członkami założycielami są: prof. dr. Baranowski z Warszawy, bar. Kronenberg i p. Nathansonowa. Zadaniem towarzystwa jest, urządzanie wystaw z zakresu przemysłu artystycznego, organizacja odpowiednich studjów i zakładanie instytucyj dla rozwoju tego przemysłu, zbieranie okazów polskiej sztuki stosowanej, ułatwianie zbytu dla wyrobów polskiego przemysłu artystycznego. Wybrano wydział złożony z 32 członków. — Członkiem honorowym mianowano p. St. Witkiewicza.

Pożegnanie p. Laskowskiego.

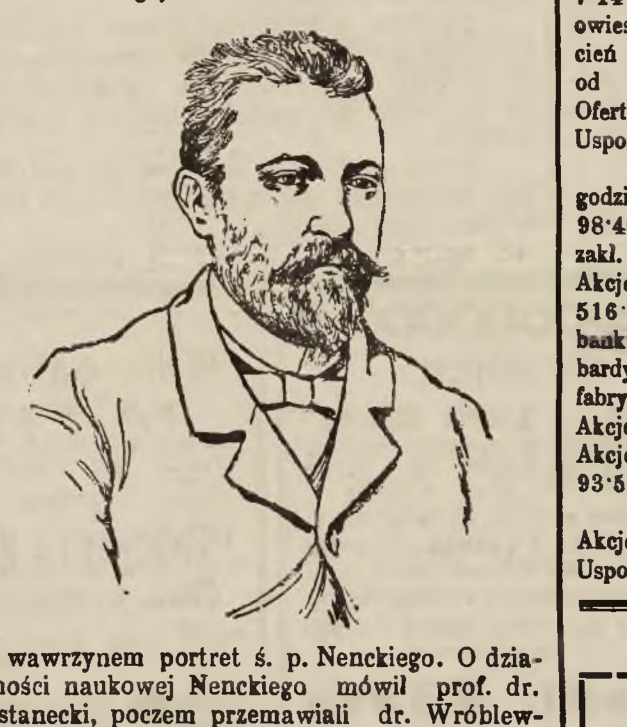
Kraków 24 października. Dzisiaj o godzinie 10-tej rano udała się krakowska rada powiatowa gremjalnie, pod przewodnictwem prezesa Paszkowskiego, do delegata Laskowskiego, celem pożegnania go przed wyjazdem jego z Krakowa. Przemawiał prezes Paszkowski, poczem delegat Laskowski podziękował w serdecznych wyrazach za życzenia.

O Morskie Oko.

Kraków 24 października. Stała komisja dla sprawy Morskiego Oka, wybrana przez zjazd Towarzystwa tatrzańskiego, zbierze się w najbliższy poniedziałek na posiedzenie.

Uczczenie pamięci ś. p. Nenckiego.

Kraków 24 października. Dla uczczenia pamięci Nenckiego odbyło się wczoraj wieczorem w auli Collegii Novi uroczyste posiedzenie, urządzone staraniem krak. Towarzystwa lekarskiego i Tow. przyrodników im. Kopernika. Obecni byli profesorowie uniwersytetu, lekarze, przyrodnicy, słuchacze medycyny i grono publiczności. W głębi auli umieszczono uwieńczo-



ny wawrzynem portret ś. p. Nenckiego. O działalności naukowej Nenckiego mówił prof. dr. Kostanecki, poczem przemawiali dr. Wróblewski, prof. Bujwid i dr. Marchlewski, podnosząc zasługi zmarłego dla nauki polskiej.

Kurs szewski.

Kraków 24 października. Dziś rano otwarto czwarty kurs majsterski dla szewców, urządzony przez wydział krajowy i krak. radę miejską, w budynku dawnych koszar obrony krajowej przy ul. Karmelickiej. Zgłosiło się 14 majstrów. Kurs potrwa 8 tygodni.

Podróż króla greckiego.

Paryż 24 października. Król grecki wyjechał stąd wczoraj wieczorem do Wiednia.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt 24 października. Na linji soraksarskiej zderzył się pociąg ciężarowy z pociągiem osobowym, przyczem kilka osób zostało lekko zranionych a lokomotywa i kilka wagonów uszkodzonych.

Strejki.

St. Etienne 24 października. Wczorajsze zgromadzenie robotników na „giełdzie robotniczej" trwało do $^1/_2$11-tej w nocy.

Uchwalono porządek dzienny, zgadzający się na postanowienia kongresu robotników górniczych w Lens i wyrażający nadzieję, że autonomiczne instytucje będą wspierały powszechny strejk.

Napad na pocztę.

Rzym 24 października. Siedmiu zamaskowanych bandytów napadło na wóz pocztowy pod Sassari. Dwóch karabinierów, towarzyszących wozowi, zraniono, a jedną kobietę, jadącą w wozie zabito. Pocztyljonowi udało się atoli uciec konno z paczką zawierającą przesyłki wartościowe na przeszło 40.000 lirów.

Defraudacje.

Belgrad 24 października. W oddziele stemplowym tutejszego urzędu monopolowego, odkryto defraudację na 80.000 fr.

Defraudacji tej miał dopuścić się zajęty tam jako urzędnik Jarosław Simon.

Berlin 24 października. Były dyrektor niemieckiego banku państwowego, poseł do parlamentu dr. Siemens zmarł wczoraj.

Kronika z ostatniej chwili.

Notowanego złodzieja Ludwika Matiaszewskiego znaleziono wczoraj już po zamknięciu bramy kamienicy przy ulicy Cybulnej l. 1, ukrytego w dyskretnem pewnem miejscu. Znaleziono przy nim dłuto, świecę i zapałki.

Ciężka zguba. Cztery 100 kilowe worki kamiennego węgla znaleziono tej nocy na pustym, niezabudowanym placu obok politechniki.

Karambol. Dorożkarz nr. 69, natknął się dziś rano koło kawiarni wiedeńskiej na elektryczny tramwaj i dyszlem porysował go srodze.

Skrzynię dużą pełną lamp, prawdopodobnie skradzioną w magazynach kolejowych, złożyli tymczasem złodzieje na podworzu realności Massa na Bogdanówce. Nie zabrali jej jednak, gdyż uprzedził ich ajent policyjny Pacana, który skrzynią się zaopiekował.

Znaczna kradzież. Do mieszkania p. Gustawa Borna, kontrolora poczt, przy ulicy Cłowej l. 10 dostał się wczoraj o godzinie 6 wieczorem, przez okno niewyśledzony dotychczas złodziej i po rozbiciu komody zabrał z niej 1 srebrny zegarek, 2 lichtarze z chińskiego srebra, 2 srebrne chochle, 1 czarną lornetkę, 140 koron gotówki w srebrze i jeden banknot dziesięcioguldenowy.

Sportsmen z Janowa. Dr. Wiesenberg, notarjusz w Janowie, doniósł telegraficznie tutejszej policji, że skradziono mu rower marki „Adria" i że złodziej prawdopodobnie pojechał na nim do Lwowa. Policja pragnąc przyjąć owacyjnie janowskiego sportsmena, wysłała funkcjonarjuszów swoich na wszystkie rogatki — niestety, bez rezultatu.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** W dniu 20 października rb. otwarto przystanek kolejowy „Rzemień", położony w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, między stacjami Dąbie i Rzochów w kilometrze 21·3 kolei lokalnej Dembica-Rozwadów Przeworsk, dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Bilety jazdy sprzedaje się na wymienionym przystanku; pakunki przyjmuje się za opłatą w stacji odbiorczej.

Odjazdy pociągów zatrzymujących się na tym przystanku zawarte są w dotyczącem ogłoszeniu.

— **Wiedeń** 24 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 20 do 8 22, na wiosnę od 8 53 do 8 54; żyto na jesień od 7 30 do 7 32, na wiosnę od 7·46 do 7 47; kukurydza na wrzesień-październik od 5·44 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38; owies na jesień od 7·20 do 7 21, na wiosnę od 7 53 do 7·54; rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 24 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·05 do 8·06, na kwiecień od 8·34 do 9·35; żyto na październik od 7 14 do 7·15, na kwiecień od 7·16 do 7·17; owies na październik od 6·92 do 6·93, na kwiecień od 7·21 do 7·22; kukurydza na październik od 5 22 do 5 23, na maj od 5·09 do 5·10; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie lepsze. Pochmurno.

Wiedeń 24 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 92·75, Akcje austr. zakł. kred. 620·—, Akcje węg. zakł. kred. 635·—. Akcje Anglobanku 260 50, Akcje Unionbankn 516·—, Akcje Bankvereinu 490 50, Akcje Länderbanku 396·—, Akcje kolei państw. 623 50, Lombardy 67·50, Akcje kolei Elbethal 465·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 342·50, Akcje Rima Muranji 425·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 93·50, Ruble 253 50 Usposobienie silne.

Berlin 24 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195 10, Tow. dyskontowe 171·40. Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

ZOFIA z Twardzikowskich
WOJCIECHOWSKA

żona rytownika i członka Stow. „Wspólność" po długich, a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 24 października b. r., przeżywszy lat 47.

Pogrzeb odbędzie się 26 b. m. o godzinie 3 popołudniu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z synem krewnych i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. A. Garapich z Zagórza. Hr. M. Gorayska z Brodów. L. Neuhauser z Budapesztu. F. Schmidt ze Skolego. S. Anczyc z Raksowa. J. Grabowski z Łodzi, M. Lion z Wiednia. S. Ostaszewski z Klimkówki.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Niezabitowski z Łanek. M. Dembiński z Radziechowa. M. Krynicka z Krynicy. M. Goldberg z Grzymałowa. A. Enenkal z Budapesztu. F. Löwy z Wrocławia. Ks. J. Sosenka z Plaurza. H. Cellerin, F. Geipler z Wiednia. M. Biełkowski z Biecza. M. Rogawska z Gorlic. M. Fränkl z Wiednia, J. Juhystowski z Rosji. M. Welke z Wrocławia. W. Pieniążek z Lipinki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

W *Dzienniku Polskim* z dnia 20 września b. r. pojawiło się doniesienie, jakobym w Tarnowie, w czasie przedstawienia w moim cyrku, użyć miał słów „polnische Schweine". Ponieważ słów takich nigdy w życiu nie wypowiedziałem, zaprzeczam stanowczo, jakobym miał je w Tarnowie wypowiedzieć.

Z szacunkiem
Sz. Dworzak,
dyr. cyrku.

ARTYSTA.

Uczniowie szkoły górniczej w D. z zapałem wzięli się do sformowania orkiestry. Wciągnięto wszystkich, kto miał jakiekolwiek zdolności muzykalne. Temu się dostały skrzypce; owemu flet, tamtemu znów klarnet, na Franka Kokoszkę zaś padł los objąć wiolonczelę.

Z początku Kokoszko nie był zadowolony ze swego instrumentu. Taka machina! Trudno się z nią obrócić...

Z czasem jednak nietylko przyzwyczaił się do wiolonczeli, ale nawet ją polubił. Wkrótce każdą wolną chwilę poświęcał muzyce i z żalem rozstawał się z wiolonczelą.

Wieczorami do późnej nocy z okien domku w którym mieszkał Kokoszka z rodzicami, rozlegały się potężne, a melodyjne dźwięki.

Nasz wiolonczelista, jak się okazało, miał słuch wyborny, palce sprężyste, zamiłowanie do muzyki wielkie i wkrótce zasłynął w D. jako artysta.

Orkiestra uczniowska cieszyła się niezwykłem powodzeniem; na jej koncerty zjeżdżali się tłumnie nawet mieszkańcy sąsiednich osad.

Unoszono się zwłaszcza nad wiolonczelą.

— Doskonalego mają wiolonczelistę — mówiono — warto posłuchać.

— Panie Franciszku! — zwracali się niektórzy melomani do wiolonczelisty — jesteś pan pawdziwym artystą! Doprawdy, szkodaby było, gdybyś pan miał zmarnować taki talent. Po co pan tu siedzisz?

— Jak to, po co? Za rok skończę szkołę.

— No i co?

— Zdam egzamin, dostanę świadectwo i pójdę na posadę.

— Tak i całe życie będziesz pan robotnikiem, gdy mógłbyś grą swoją zdobywać szturmem serca, sławę i monetę! Do konserwatorjum iść, kształcić się dalej!

To samo powtarzał mu drugi, trzeci i dziesiąty. Kokoszka uczuł zawrót głowy. Stracił sen i apetyt.

Bo i prawda! Mógłby wprowadzić w zachwyt tłumy, zbierać pełnemi garściami laury i... pieniądze! Trzeba tylko chcieć.

W parę miesięcy potem orkiestra pozostała bez wiolonczelisty. Kokoszka opuścił D. i pojechał do Warszawy.

I znowu rozległy się dźwięki wiolonczeli, lecz teraz z czwartego piętra posępnego domu w pobliżu konserwatorjum. Kokoszka chodzi akuratnie na wykłady, uczy się, pracuje z zapałem.

Profesorowie nie mogą się go nachwalić. Tak pracowitego ucznia, jak Kokoszka, ze świecą w biały dzień szukać.

Ale, czy ma talent? Niewiadomo, czy który z profesorów zadał sobie takie pytanie, Ale przyszła chwila, że pewne wątpliwości, pewną niewiarę w siebie uczuł sam Kokoszka.

Czytał i słyszał, że każdy z wielkich artystów miał chwile wyższego natchnienia, że czuł wtedy iskrę Bożą w sobie i moc twórczą. Czasami zaś miewali chwile upadku, niechęci i niemocy.

A on — zawsze czuje się jednakowym. Nie zna chwili niemocy i słabości, to prawda, ale gdzież to natchnienie, gdzie ogień Boży? Nie zna silnych, wstrząsających wzruszeń, nie czuje dreszczów twórczych...

Długo krył w sobie, tłumił wątpliwosci, lecz przyszła chwila, że postanowił je rozstrzygnąć. Po co się łudzić, po co oszukiwać świat i siebie? Uda się do słynnege muzyka, głośnego kompozytora i znawcy, a człowieka szczerego i otwartego. On mu powie prawdę.

I zagrał przed mistrzem. Czuł, że gra ani gorzej, ani lepiej, jak zwykle. On gra zawsze jednakowo. Gdy skończył, zwrócił się nieśmiało z zapytaniem.

— Mistrzu, czy będę kiedy artystą?

Mistrz spojrzał na niego. Smutne było to spojrzenie. Kokoszce serce się ścisnęło.

— Znakomitym artystą nie będziesz pan — mówił mistrz, kładąc mu rękę na ramię, — możesz pan jednak zająć z czasem dobre stanowisko w orkiestrze, dostać przyzwoite wynagrodzenie, ale...

— Dzięki, mistrzu, dość tego, co słyszałem.

Przeczucie nie omyliło go. Wiedział, że taka będzie odpowiedź. Więc ma zostać rzemieślnikiem i to najlichszym rzemieślnikiem, bo rzemieślnikiem sztuki!

Po co więc żyć? Trzeba się usunąć, zrobić miejsce innemu, co posiada prawdziwy talent, co świeci iskrą Bożą...

Pocóż piłować napróżno struny... Kokoszce stanęła przed oczyma znana niegdyś w D. postać. Skrzypek, który niegdyś marzył, jak on, o sławie i laurach, a skończył na tem, że został grajkiem szynkownianym. Zawsze prawie pijany, obdarty i głodny, lecz do żadnej pracy wziąć się nie chciał, gdyż to by ubliżyło jego godności artysty. Unieszczęśliwił młodą dziewczynę, którą poślubił, zmarnował życie jej i sobie.

Nie! On tak nie upadnie... Spotkał go wprawdzie cios straszny, lecz jest młody, silny, chce żyć, aby po ludzku, chociażby... bez wiolonczeli.

Nigdy już nie weźmie smyczka do ręki. Obrzydliwy, wstrętny instrument! Chciał pochwycić wiolonczelę, rozbić ją, zniszczyć, tak jak los rozbił i zniszczył jego marzenie, jego nadzieje! Zniszczy ją, aby nic mu nie przypominało, że został... genjuszem strąconym, że ma być znowu rzemieślnikiem.

— Tak, trzeba się wziąć znowu do roboty skończyć szkołę i pracować na chleb.

Wiolonczeli nie rozbije... I po co? Instrument wspaniały. Schowa ją do futerału i zamknie na cztery zamki. Nie będzie patrzał na nią i będzie dobrze... Nie, nigdy nie będzie dobrze. W sercu pozostanie rana niezagojona.

* * *

Minęło lat kilka. Kokoszka powrócił do D. Zajął posadę nauczyciela w tej samej szkole, którą kiedyś porzucił. Otworzył przytem na małą skalę biuro techniczne. Pracuje od świtu do nocy.

Ma już żonę i dzieci. Uspokoił się. Uspokoił się już o tyle, że pewnego wieczora powiedział sobie:

— Teraz już można! — i wyjął wiolonczelę z futerału.

Od owego dnia co wieczór z domku Kokoszki płynęły głębokie — rzewne dźwięki wiolonczeli.

Otaczają go i słuchają z zachwytem żona i dzieci, czasem ktoś z sąsiadów. I grono słuchaczy powiększało się codzień. Codzień przybywał ktoś z mieszkańców osady, któremu sprzykrzyło się spędzać wieczory w knajpie, lub nad kartami.

Wszyscy są zadowoleni, wszyscy odpoczywają. I Kokoszko gra i odpoczywa całą duszą. Jest szczęśliwy, dawna rana się zagoiła.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·8	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	5·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczyak, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·06	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.